

Wrocław 3.01.2026 r.

Prof. dr hab. Adam Sulikowski

Katedra Teorii i Filozofii Prawa

WPAiE Uniwersytetu Wrocławskiego

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Jana Gałki

*Parlamentarny immunitet materialny jako immanentny element polskiej tradycji ustrojowej*

Przedstawiona mi do recenzji rozprawa doktorska autorstwa mgr. Jana Gałki poświęcona jest kwestiom niewątpliwie ważnym nie tylko z punktu widzenia polskiej teorii konstytucyjnej (czyli w ujęciu bliższym kontynentalnej nomenklaturze dogmatyki prawa konstytucyjnego), lecz także z punktu widzenia praktyki społeczno-politycznej. Zwłaszcza teraz, gdy rzekomo ustalona przy Okrągłym Stole a w zasadzie w nieformalnych rozmowach kuluarowych zasada nie sądzenia polityków za politykę wydaje się być już mocno nieaktualna.

Tematyka zatem jest niebłaha, niewątpliwie ciekawa i, co wymaga podkreślenia, jest mocno na czasie, gdyż tzw. koniunktura polityczna na szeroko pojętym Zachodzie zdaje się sprzyjać co najmniej aksjologicznej korekcje, jeżeli nie zasadniczemu zwrotowi w podejściu do zastanych bezpieczników prawnych i instytucji ustrojowych. Nie tylko illiberalni politycy

zapowiadają sądenie swoich oponentów, opisując ich nierzadko jako zorganizowaną grupę przestępczą. Taka narracja jest, zdaniem klasyka teorii illiberalnego populizmu Jana Wenera Muellera, jednym najważniejszych z elementów wyróżniających dyskurs populistyczny. Jednakże również liberałowie, zwłaszcza gdy dochodzą do władzy po okresie rządów illiberalnych, chętnie zapowiadają a nawet podejmują mniej lub bardziej skuteczne próby wprzęgnięcia organów ochrony prawnej i sądów w proces rozprawiania się z polityczną opozycją. Nawet w jurysdykcjach zaliczanych do zachodniego demoliberalnego rdzenia takie (i podobne) tendencje ujawniają się z całą mocą – vide słynny proces Marine Le Pen we Francji, w wyniku którego illiberalna polityczka została pozbawiona możliwości startu w zbliżających się wyborach prezydenckich, w których miałaby spore szanse na zwycięstwo. Oczywiście artykuły na podstawie których ją skazano penalizują czyny, które w teorii nie są objęte treścią immunitetu materialnego (niewłaściwe wykorzystanie środków na prowadzenie biura poselskiego, oszustwo, poświadczenie nieprawdy w dokumentach itp.), niemniej jednak jak zauważyło wielu komentatorów, francuska polityczka została skazana za to, co *de facto* robią wszyscy bądź nieomal wszyscy jej koledzy po fachu, za to co jest objęte niemalże parlamentarnym standardem. Wiele wskazuje na to, że żyjemy w gramsciańskim „czasie potworów”, czyli w sytuacji kryzysowej, gdy dawna hegemonia ideologiczna została skutecznie zakwestionowana a prawo zdaje się należeć do świata, którego już nie ma. Autor zatem wybrał dobry moment na napisanie pracy w zasadzie historyczno-prawnej. Jeśli użyć nomenklatury stosowanej w recenzowanej pracy, można stwierdzić, że pewien etap „istnienia państwowości polskiej” prawdopodobnie zakończył się albo dobiega końca a skoro, jak zauważa dość ostrożnie Doktorant, immunitet materialny w polskiej wersji, wykazuje związki z typem ustroju w danym momencie dziejowym, to można domniemywać, że tytułowa instytucja również znalazła się na progu tego co nowe. Mogę zatem z pełnym przekonaniem pochwalić Autora za timing.

Chciałbym od razu zaznaczyć na wstępie mojej recenzji, że moje stanowisko ideologiczne, metodologiczne (z braku lepszego słowa) czy teoretyczne zasadniczo różni się od tego, które reprezentuje Doktorant. Jako przedstawiciel filozoficznej lewicy, teoretyk krytyczny inspirowany postmarksizmem, poststrukturalizmem i neopragmatyzmem jestem antyfundacjonalistą i antyesencjalistą. To znaczy, że nie wierzę w żadne inne niż praktyczne czyli przygodne (socjolingwistyczne) podstawy prawniczej semantyki a także w żadną istotę czy substancję instytucji prawnych, która powinna determinować ich postrzeganie i stosowanie. Owszem, zdaję sobie sprawę, iż pewne rozumienia się utrwaliły i stawiają opór, czyli, jeżeli użyć metafor Foucaulta „emanują władzą”. Nie ma to jednak dla mnie żadnego znaczenia

aksjologicznego. Innymi słowy nie jest to ani dobre ani złe a dokładniej jest to dobre (korzystne) dla jednych a złe (niekorzystne) dla innych. Nie ubolewam też, co zdaje się czynić Autor recenzowanej dysertacji nad „brakiem zbieżności poglądów” wśród prawników. Uważam, że dążenie do zbieżności poglądów zawsze wiąże się z mniej lub bardziej przemocową eliminacją inaczej myślących. Parafrazując Zygmunta Baumana w zachętach do ujednolicenia poglądów słychać „huk pieców Oświęcimia”. Jak łatwo się domyślić, do amerykańskiego oryginalizmu, o którym ciepło wypowiada się Doktorant, mam stosunek mocno krytyczny. Uważam tę ideologię wykładni za niezbyt skuteczny kamuflaż dla konserwatyzmu z jego niezbyt mądrą i romantyczną tęsknotą za „starymi dobrymi czasy”, w których rzekomo było lepiej mimo takich drobnych „niedoskonałości” jak niewolnictwo czy segregacja rasowa. Zresztą owe „niedoskonałości” zapewne nie były częścią „esencji” dobrych starych czasów, mimo iż wielu wtedy żyjących było pewnych, że do owej „esencji” należy te „niedoskonałości” zdecydowanie zaliczyć. Idąc dalej tym tropem, nie podzielam stanowiska Autora o tym, jakoby wiązała nas jakaś powinność szerokiego korzystania z metody historycznej w interpretacji konstytucyjnej. Przede wszystkim nie wierzę w żadną zobiektywizowaną metodę historyczną. Idąc za Walterem Benjaminem i klasykami Szkoły Frankfurckiej narracja historyczna jest albo petryfikacją osiągnięć zwycięzców i sankcjonowanym wypieraniem postulatów pokonanych albo krytyczną genealogią w nietzscheańskim duchu. Autor zdaje się opowiadać za tą pierwszą wizją, utożsamiając ją z prawniczym *comme il faut*. Ja zdecydowanie preferuję tę drugą. Czyli zamiast realizacji postulatów rozumienia prawa tak, jak zdawali się to czynić nasi ojcowie, wolę skupiać się na zadawaniu sobie pytań o to, kto zyskiwał a kto tracił na utrwaleniu określonych rozumień, w czyim interesie te rozumienia działały itp. Nie oznacza to, że będę potępiał w czambuł wszelkie wysiłki Autora. Wręcz przeciwnie. Recenzowałem już kilkadziesiąt rozpraw doktorskich i habilitacyjnych pisanych z bardzo różnych perspektyw i zwykle unikałem polemik w odniesieniu do przyjętych postaw badawczych. Tak będzie i tym razem. Mimo irytacji podczas lektury, będę starał się ocenić, czy praca spełnia standardy, czy argumentacja sprawia wrażenie przekonującej, czy Autor sam sobie nie zaprzecza. Jak wspomniałem, pierwszym pozytywnym aspektem, który w pracy znalazłem, jest wybór tematu. Od tematyki dysertacji doktorskiej wymaga się, by pozwalała Autorowi z jednej strony pokazać erudycję i opanowanie tego, co dotychczas napisano a z drugiej strony postawić i rozwiązać jakiś problem bądź problemy. Z pewnością pole tematyczne, na które wszedł Doktorant ma taki potencjał. Dużo w tej materii już powiedziano i napisano a kolejny zakręt historii wymaga, by próbować odnieść to, co zastano, do tego co może się czaić za zakrętem. Można zatem, pisząc o

immunitacie materialnym stworzyć dzieło zarazem erudycyjne jak i wyrażające jakąś naukową nowość.

Struktura pracy także nie budzi moich zastrzeżeń. Jest typowa dla rozpraw doktorskich. Obejmuje wstęp, pięć rozdziałów i zakończenie. Wstęp jest napisany bardzo poprawnie. Autor przedstawił w nim cel pracy, pytania badawcze, hipotezy itp. Pomimo, iż eufemistycznie rzecz ujmując, jestem umiarkowanym admiratorem wszelkich prób naturalizacji prawoznawstwa (czerpania wzorców i importu metod z nauk przyrodniczych) to muszę przyznać, że Doktorant nie przesadził. Hipotezy i pytania badawcze służą w przypadku recenzowanej pracy uporządkowaniu materii i mają charakter rusztowania ułatwiającego wznoszenie całej konstrukcji. Cel pracy jest opisany jasno: jest nim ujawnienie istoty tytułowej instytucji w jej polskiej wersji. Nie jestem wybitnym znawcą instytucjonalnej historii immunitetu, ale po lekturze pracy uważam, że opowieść Autora może wydawać się całkiem przekonująca. Doktorant starał się wykazać, że pomimo licznych dających się wyróżnić „etapów” polskiej państwowości i związanych z tym daleko idących reform ustrojowych niektóre cechy tytułowej instytucji zachowują trwałość. Z wyjątkiem wszakże czasów PRL (po odrzuceniu pomysłu podążania polską drogą do socjalizmu), które Autor potraktował jako okres przyjęcia obcych wzorców i tym wytłumaczył naruszenie ciągłości. Nie będę szeroko polemizował z tak sformułowaną opowieścią. Chciałbym jednakże zwrócić uwagę na to, że jest ona silnie zideologizowana. Oto mamy obraz wolnościowej polskości, która jawi się jako pewien stan naturalny – zarazem faktyczny i godny trwania. Od głosu wolnego ku współczesnym uwarunkowaniom trwa i przejawia się owa piękna wolnościowa polskość w konstrukcji immunitetu materialnego. Jedynie wraz z siłą i obce wpływy zakłócają tę estetykę trwania. No może czasem rodzime „tendencje autorytarne”, jak w czasach sanacji, których Autor nie potrafił gładko wpisać w opowieść. Uznał je zatem za chwilową aberrację wywołującą konieczność wchodzenia „trwającej instytucji” w trudne relacje z bieżącym „etapem państwowości”. Nie bardzo to do mnie przemawia. Po pierwsze wizja I RP jest niemal bajkowa. Nie ma w niej, politycznej niemocy, prywaty, powszechnego warcholstwa, na które zwracał uwagę już Piotr Skarga, pisząc że szlachcie nie boi się prawa, bo nie boi się państwa, boi się natomiast sąsiada, który może zebrać „kompanię” i najechać dwór, porwać mu córkę i pozostać zupełnie bezkarnym. Nie ma odrąbywania sobie uszu na sejmikach, ucieczek przed szablami po zgłoszeniu veta (zresztą zwykle inspirowanym ciężką gotowizną przez jakiegoś magnata). Nie ma opowieści rodem z sienkiewiczowskiej trylogii, gdzie Kmicic, „raptus”, czy mówiąc językiem współczesnym, sympatyczny łobuziak spalił wioskę, wymordował ludzi (a w zasadzie tylko kilku Butrymów, bo bezimienni chłopci się przecież nie liczą), tylko dlatego, że

był pijany i się zdenerwował, przy czym nie należał mu się za to stryczek (jak w obcych, absolutystycznych i wrogich złotej wolności państwach), ale co najwyżej zmierzwienie czupryny przez Oleńkę Bilewiczównę, bo przecież „to jeno raptus” a wiadomo, że łobuz kocha najbardziej. Po drugie, Autor zdaje się całkowicie ignorować to, co zauważa rodzima teoria postkolonialna. W 1918 roku odrzucono całkowicie polskie tradycje ustrojowe. Inteligencja polska i elity prawnicze nie chciały w ogóle czerpać z historii a zwłaszcza z wzorców prawnych I RP. Dlatego sięgnięto po importy francuskie. Wydawały się nowoczesne. Była to typowa próba poszukiwania hegemonu zastępczego. Nie można zatem mówić o świadomym czerpaniu z jakichkolwiek rodzimych wzorców. Po trzecie traktowanie współczesności jako normalnej, a międzywojennego autorytaryzmu jako odejścia od rzekomej reguły jest wyrazem wybiórczego prezentyzmu – imputowania historii współczesnej moralności i racjonalności. W ogóle mam wrażenie, że Autor skupił się na prawniczym kronikarstwie – analizował z buchalteryjną dokładnością protokoły prac komisji, uzasadnienia projektów itp. Natomiast nie zmierzył się z historią idei, z intertekstualnością, z tym, co w świecie anglosaskim określa się jako *legal transplants* i *legal survivals*. Cytował prace myślicieli o szerokich horyzontach, jak np. jednego z najciekawszych filozofów prawa konstytucyjnego Konstantego Grzybowskiego, ale nie zmierzył się z ich szerokimi teoriami, nie nabrał rozmachu, skupiając się na tkaniu kroniki tekstów prawnych tendencyjnie dopasowanej do przyjętych założeń i „konserwatywnej” wizji ideologicznej. Czytając recenzowaną pracę miałem wrażenie *deja vu*. Przed oczami stawały mi teksty prawicowych fachowców od historii w rodzaju Andrzeja Nowaka, Dariusza Gawina, Marka Cichockiego czy Dariusza Karłowicza, dowodzących, że w Rzeczypospolitej szlacheckiej przetrwał rzymski ideał polityczny, że polska tradycja myśli ustrojowej była zawsze bogata i pełna oryginalności, że zgniły zachód mógłby i powinien się od nas wiele nauczyć itp. Tymczasem odrodzona a w zasadzie stworzona na nowo w 1918 roku Polska była państwem importującym nowoczesne rozwiązania wyłącznie z zagranicy, szukającym hegemonu zastępczego po rozbiorowych traumach. Podobnie było z III RP. Nie odkryła się ona na nowo, tylko została ukształtowana przez zwycięzców zimniej wojny przy pomocy importowanych rozwiązań. To, że w konstrukcji immunitetu materialnego jakoś nawiązano do starszych rozwiązań jest raczej przygodną koincydencją a nie „długim trwaniem”. Co więcej trudno w ogóle mówić o jakichkolwiek polskich tradycjach konstytucyjnych. Najdłużej obowiązującą konstytucją w naszych dziejach była Konstytucja PRL z 1952 r. Owszem zdaję sobie sprawę z istnienia niezbyt mądrej uchwały Sejmu RP, w której uznano, że tej konstytucji w ogóle nie było a Konstytucja kwietniowa utraciła moc z powodu *desuetudo*. Niemniej jednak każda polska konstytucja była wyrazem radykalnego zerwania z przeszłością, aktem rewolucyjnym,

związany z odrzuceniem tego, co było. Konstytucję 3 maja uchwalili lewicujący racjoniści w wyniku quasi zamachu stanu, chcąc radykalnie przekreślić ustrojowe tradycje Rzeczypospolitej. Konstytucja marcowa miała być symbolicznym odcięciem się od modeli konstytucyjnych państw ościennych, kwietniowa miała przekreślić parlamentarną „anarchię” i dać narodowi wodza, o czym pisał apologetycznie Antoni Peretiatkiewicz z dumą porównując Piłsudskiego do Mussoliniego, Primo de Riveri czy Kemala Paszy (jego artykuł o cezaryzmie demokratycznym łatwo znaleźć w internecie). Konstytucja z 1952 roku miała przekreślić tradycję sanacyjną, a obecna ustawa zasadnicza radykalnie zrywała z socjalistycznym dziedzictwem. Podobnie jak we Francji konstytucjonalizacja porządku prawnego była zwykle efektem kształtowania się nowej hegemonii politycznej w kontrze do przeszłości. Postrzeganie tego procesu w kategoriach trwania jakiejś tradycji, to moim zdaniem, poważny błąd. Tyle polemiki *ad meritum*. Przejdę teraz do dalszych elementów oceny.

Do doboru literatury na potrzeby recenzowanej dysertacji zasadniczo nie można się przyczepić. Wykaz obejmuje ponad pięćset pozycji, nie licząc dokumentów prawnych. To sporo a nawet bardzo dużo, jak na doktorat. Przejrzenie takiej liczby monografii, rozdziałów i artykułów było tytaniczną pracą i należy to docenić, co niniejszym czynię. Powstaje jednak pytanie, czy literatura została wykorzystana prawidłowo. W pracy szeroko cytowany jest np. Marks, czy wspomniany Grzybowski. Autor jednak nie do końca potrafił zbudować z tych odniesień metanarracji. Nieźle wyszło mu ukazanie, dlaczego PRL nie pasował do jego „historiozofii”, ale w pozostałym zakresie pracy brakuje teoretycznego rozmachu, szerszej wizji. Natomiast pełno (zbyt dużo moim zdaniem) jest informacji o tym, co napisano w uzasadnieniu projektu, o czym rozmawiano, który poseł, co powiedział itp. Czytanie tego było nużące i chyba niezgodne z zastrzeżeniem Autora poczynionym na wstępie, że nie będzie on pisał monografii instytucji, lecz raczej pracę z tezą. Jeśli chodzi o sam styl, to cytowane oraz powoływane pozycje zostały nieźle zestawione i splecione z rozważaniami *stricte* autorskimi. Autor opanował warsztat pisarski i snuł swoją opowieść umiejętnie. Nigdy w recenzjach nie czepiam się samego wyboru powoływanych prac. Tak będzie i tym razem. Każdy autor ma prawo selekcji czytanych tekstów i jest za to odpowiedzialny.

Strona techniczna i warsztatowa recenzowanej pracy również nie budzą zastrzeżeń. Przypisy dolne są prawidłowe, choć niektóre z nich mają bardzo barokową strukturę – są po prostu olbrzymie. Takie przypisy wzbogacają oczywiście wykaz powoływanej na końcu literatury, ale nie zawsze mają jakikolwiek sens poza tym, że wskazują, że na dany temat ktoś w ogóle coś napisał bądź powiedział. Sugerowałbym, by podczas przygotowywania pracy do druku z tych „megaprzypisów” po prostu zrezygnować albo je solidnie przyciąć. Czytelnikowi

niewiele one dają. Natomiast wszelkiego rodzaju wykazy (a jest ich sporo) spełniają wszelkie konwencjonalne wymogi kształtowane w praktyce pisarskiej.

Na ocenę zasługują także liczne postulaty i uwagi *de lege ferenda* w postaci zarówno propozycji zmian w treści art. Konstytucji, jak i w treści ustawy o wykonywaniu mandatu posła i senatora zawarte w zakończeniu. Sam pomysł sformułowania uwag uważam za dobry. Tego oczekują po tego typu pracach dogmatycy prawa konstytucyjnego. Również treść postulowanych zmian jest przemyślana i wynika z analiz praktyki stosowania dotychczasowych przepisów oraz z badań nad ich krytyką dokonywaną w doktrynie prawa. Uważam jednak, że wydarzenia ostatnich dekad jednoznacznie wskazują, że nie ma takiego tekstu prawnego, z konstytucyjnym włączeniem, który byłby w stanie oprzeć się politycznej woli i dokonanej przez polityków identyfikacji konieczności. W czasach niedawnej pandemii Covid-19 ograniczano prawa i wolności obywatelskie z pominięciem procedur legislacyjnych, w trybie konferencji prasowych ministra zdrowia. Przedtem i potem ustawami przerywano kadencję konstytucyjnych organów, w nowelizacjach ustaw przemycano przepisy dotyczące konkretnych polityków. Mówiąc inaczej, w kryzysowych czasach legislacja mocno traci na znaczeniu. Uważam, że dużo bardziej przydatne byłoby sformułowanie programu szkoleń dla sędziów z zakresu tego, co obejmuje immunitet materialny. Wydaje się bowiem, że w warunkach konfliktowej kohabitacji procesy decyzyjne ulegają zasadniczej przemianie i dużo ważniejsza staje się sądowa litygacja, także strategiczna.

Seria moich krytycznych i ironicznych komentarzy na temat recenzowanej pracy nie oznacza, że zmierzam do negatywnej konkluzji. Zdarzyło mi się już recenzować prace liberatarian, personalistów, czy ostatnich dinozaurów twardego pozytywizmu z kręgu tzw. Szkoły Poznańsko-Szczecińskiej. Co więcej autorzy tych prac identyfikowali się jako teoretycy, dogmatycy czy historycy prawa. Kończyłem moje recenzje pozytywnymi konkluzjami, o ile dany autor trzymał się określonej narracji, wykazywał określony poziom świadomości metodologicznej a stosowane przez niego podejście było usankcjonowane przez dyskurs, uznane za dopuszczalne, obrosło określoną literaturą, było stosowane w pozytywnie recypowanych pracach itp. Wiem, że podobnie recenzenci z innych filozoficznych „nowoplemion” podchodzili do moich prac. Mogli pozgrzytać zębami, czytając moje herezje, ale mnie nie skrzywdzili. W nauce sprawdza się postawa agonistyczna – rywalizacja z adwersarzami o uznanie a nie postawa antagonistyczna nakierowana na eliminację inaczej myślących. Biorąc powyższe pod uwagę, jednoznacznie stwierdzam, że podejście stosowane przez Doktoranta jest akceptowalne i „uświęcone” w dyskursie, ma swoich zwolenników i

obrosło setkami opracowań, które są czytane, pozytywnie oceniane i żywo dyskutowane. To, że nie czuję się w pełni usatysfakcjonowany recenzowaną monografią wynika z moich cech i oczekiwań. Zapewne czytelnik oczekujący po tej pracy czegoś innego – pełnej szczegółów kroniki przemian immunitetu, okraszonej przemyślanymi propozycjami zmian legislacyjnych, opartej na bardzo estetycznej tezie, w dodatku pełnej dumy z rodzimej „tradycji” znajdzie w pracy Jana Gałki dokładnie to, czego szukał.

Mimo moich polemicznych i krytycznych uwag, podsumowując moje dotychczasowe rozważania chciałbym podkreślić, że rozprawa doktorska Jana Gałki jest niewątpliwie ciekawym opracowaniem naukowym, opartym na odpowiednim balansie między erudycją a kreatywnością naukową. Autor przez swoją pracę dał się poznać jako naukowiec o dużej wiedzy, lecz co ważniejsze, o dużym potencjale. Podejmowana przez niego problematyka będzie z pewnością ciekawa i spotka się z pozytywną recepcją tych, którzy myślą podobnie. Wśród potencjalnych czytelników pracy widzę przede wszystkim dogmatyków prawa konstytucyjnego, sędziów i polityków, których treść pracy w szczególnym stopniu dotyczy. Autor recenzowanej dysertacji dał się poznać jako badacz zdeterminowany, odcytany, który jest w stanie formułować oryginalne i przemyślane koncepcje i konstatacje naukowe. Dysponuje dobrym warsztatem pisarskim, ma lekkie pióro i co najważniejsze pasję badawczą, która ułatwia mierzenie się z tysiącami stron materiału. Sam onegdaj, będąc członkiem seminarium wybitnego konstytucjonalisty starszego pokolenia, spędziłem setki godzin nad analizami biuletynów Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego. Wiem, że bez pasji i determinacji nie da się przebić przez ogrom tekstów.

Ogólnie rzecz ujmując Doktorant napisał pracę dojrzałą, w pewien sposób atrakcyjną, niełatwą merytorycznie i warsztatowo. Należą mu się za to jednoznaczne słowa pochwały. Uwagi krytyczne, które poczyniłem w tej recenzji, nie zmieniają mojego ogólnego pozytywnego wrażenia. Parafrazując znane (i powoływane m.in. przez Isaiah Berlina) przysłowie greckie, że nie może utyskiwać na lisa, że ten nie jest jeżem. W związku z tym, pomimo polemik sformułowanych powyżej jestem przekonany, że recenzowana praca spełnia wszelkie wymogi zarówno prawne jak i konwencjonalne stawiane wobec rozpraw doktorskich. Autor niewątpliwie sformułował w dojrzały sposób problem badawczy i podjął próbę jego rozwiązania, przy czym na poziomie intersubiektywnym przedstawione rozwiązanie może okazać się przekonujące dla wielu dogmatyków i praktyków prawa. Z przyjemnością wnoszę

o dopuszczenie Doktoranta do dalszych stadiów postępowania w sprawie nadania stopnia doktora a w szczególności do publicznej obrony.

Adam Pliński.